№ 52. Rocznik IV.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Pismo poświęcone wiadomościom religijnym i politycznym.
Wychodzi co Czwartek.

PRZEDPŁATA.
Na pocztach państwa Pruskiego:
całorocznie . . . . . 1 tal. 10 sgr.
półrocznie . . . . . „ — 20 —
kwartalnie . . . . . „ — 10 —

NA MIEJSCU W REDAKCYI.
całorocznie . . . . . 1 tal. 2 sgr.
półrocznie . . . . . „ — 16 —
kwartalnnie . . . . . „ — 8 —

W CESARSTWIE AUSTRYACKIEM.
Z przesyłką pocztową
całorocznie . . . . 2 złr. 40 cent.
półrocznie . . . . 1 — 20 —
kwartalnie . . . . „ — 60 —

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Niemieckie Piekary (poczta Scharlej), dnia 28. Grudnia 1871.

Od Redakcyi.

Z niniejszym Numerem kończy się kwartał i rok czwarty „Zwiastuna.“ Upraszamy przeto Łaskawych Abonentów o wcześne zapisanie prenumeraty na kwartał następny. Mamy albowiem wielką nadzieję, iż Panowie, którzy dotąd „Zwiastuna“ utrzymowali i nadal także go nie opuszczą.

Cośmy za najpotrzebniejsze dla każdego mieszkańca w pruskiem państwie uważali, tośmy się postarali naszym Szanownym Panom Abonentom jako dodatek do „Zwiastnna“ zporządzić — a to jest: wykaz czyli objaśnienie nowo zaprowadzonéj i pod karą od nowego roku używanéj miary i wagi podług francuzkiego wzoru, którą to książeczkę każdemu Abonentowi się załącza, gdyby zaś chciał ktoś więcéj egzemplarzy sobie zapisać, może otrzymać, w większéj ilości egzemplarzy po 6 feników — pojedynczo zaś po 1 srg.

Gorzka łza „Zwiastuna.“

(Ciąg dalszy.)

W ostatniem Nr. ozwał się „Zwiastun“ do swoich Czytelników w tonie smutnym, z powodu wyszłych i następnie do uchwały w sejmie pruskim zapowiedzianych praw krajowych. Słusznie więc taka nowina powinna gorzką łzę wycisnąć każdemu prawemu katolikowi, jeżeli już nie dla obawy o siebie samego, to szczególnie o swoje dzieci i swoje potomstwo, gdyż prawdziwa jedynie zbawiająca wiara pod takim uciskiem musiałaby podupaść zupełnie.

Co do uchwalonego już lecz jeszcze nie usankcyonowanego prawa względem ograniczenia duchowieństwa w nauczaniu ludu, już nasze zdanie objawiliśmy w przeszłym Nr. Następnie podamy jeszcze uwagi co do zapowiedzianych wniosków do prawa odłączenia szkoły od kościoła — zaprowadzenie ślubów małżeńskich cywilnych czyli raczéj nie religijnych, zkasowanie klasztorów i wydalenie z kraju niemieckiego Ojców Jezuitów.

A zatem, oderwanie szkoły od kościoła czyli odjęcie szkołom dozoru duchowieństwa, możemy tylko zastósować do przypadku takiego, gdzieby chciano owdowiałéj matce jéj dziecko oderwać od piersi i od wychowania a oddać go nadzorowi cudzych opiekunów, zarzucając jéj iż nie jest w stanie lub nie potrafi swemu dziecku dać odpowiedniego jego stanowi wychowania i edukacyi. W takiem razie cóżby ta matka uczyniła? Najwprzód domagałaby się aby jéj udowodnić przez co nie jest wstanie sama opiekować się swojem dzieckiem i musianoby ją poprzednio napomnieć, iż takie a takie musi temuż dzieciu dać nauki. — Dopiero gdyby taka matka okazała się zupełnie na to nie czułą i niedbałą, wtenczas nadzór opiekuńczy miałby obowiązek mimowoli matki to dziecio oddać pewnemu zakładowi, gdzieby uzyskało stósowne wychowanie i nauki.

Tak podobnie się rzez ma i z ludowemi szkołami. Duchowieństwo ma dziedziczne prawo do wychowania ludów, które nie tylko w Europie ale w całym świecie nie tylko zajmowało się oświatą religijną ale w ogóle wykształceniem narodów, a zatem Duchowieństwu się należy wychowanie czyli wykształcenie narodów. Jeżeli zaś to Duchowieństwo w tym swoim obowiązku zaspało i widzi się być w niem niedołężnem i do prowadzenia młodzieży niezdatnem, należy go w tem najprzód upomnieć, nadać mu instrukcye a wreszcie gdyby to wszystko nieskutkowało, dopiero wtenczas zawezwać takowe do odpowiedzialności i do złożenia owego obowiązku. Dopokąd zaś to się niestało, dotąd prawo oderwania szkoły od kościoła byłoby prostym gwałtem,

nieusprawiedliwionym ze strony wnioskodawców. Tymczasem pokazuje się, iż Prusy nie mają żadnéj przyczyny żalić się na nieuctwo naszego ludu i na złe szkoły, gdyż tak na wystawie paryzkiéj w roku 1867 jako i w praktyce wojskowéj wszędzie chlubne odniosła zalety. — A przeto widocznie Duchowieństwo nasze nie zasłużyło na tę pogardę, ażeby mu, od wielu wieków powierzone wychowanie młodzieży wydzierać. Osobliwie zaś ze strony finansowéj musimy przeciw temu oderwaniu protestować, ponieważ obecnie istniejący dozór szkolny ani skarbu krajowego, ani gminów nic nie kosztuje, ponieważ inspektorowie szkół i opiekonowie są bezpłatni jako duchowni, mający swoje utrzymanie z kościoła, gdyby zaś tę posadę zajmowali świeccy ludzie, musiałby skarb lub gminy płacić im pensye, a przeto w tym wniosku do prawa nie możemy dopatrzeć dobra kraju i pomyślności ludów, tylko zepsucia i zdemoralizowania młodzieży, czego każdy dobrze myślący obywatel kraju życzyć sobie nie może.

Względem ślubów cywilnych, to nawet nie mamy wyobrażenia o tém, jakby mógł rząd stały — rząd który nie zawachał się w roku 1869 po trzy razy rozwiązać sejm krajowy — ten sam rząd miałby być tak słabym i uległym niegodziwe i całą ludzkość rujnujące zachcianki popierać i im schlebiać? — Nie — tego nawet wierzyć nie możemy — bo aż nadto jesteśmy pewni, że na taką rozwiązłość nasz sędziwy Monarcha nie przystanie i takiego bezprawia nigdy nie usankcyonuje.

Ażeby się obeznać z następstwami wynikającemi ze ślubów cywilnych, musimy wziąść na uwagę niektóre wypadki i powody połączone z oném od rozkoszników ulubionėm nastąpić mającém prawem.

Śluby kościelne mają tę własność i pożytek, iż z powodu świętości sakramentalnéj sprawiają taki wpływ na człowieka, iż chociażby się tenże widział prawdziwie nieszczęśliwym z powodu zawartego małżeństwa, przecież chociaż w kłopocie, w niezgodzie i niezadowolnieniu, mieszka jednak społem z swą żoną lub żona z mężem, rzadkiemi tylko wyjątkami się rozchodzą. W prawém małżeństwie zostający ludzie, znoszą się wzajemnie w cierpliwości — albowiem bardzo rzadko się zdarza, ażeby dwie osoby z jednaką naturą i równém usposobieniem humorów zeszły się, ażeby zawsze w zgodzie, bez sprzeczki, bez rozterków przeżyły swój wiek z obopolném zadowolnieniem. — W sakramentalném małżeństwie żyjący ludzie są rzeczywiście zwycięzcami namiętności cielesnéj, albowiem jeżeli żona lub mąż — może nawet wkrótce po zawarciu ślubu, zapada w chorobę długą i nieuleczoną, w któréj zostaje aż do śmierci — któż ją będzie znosić — któż opatrywać i żywić — któż leczyć i jéj cierpienia słodzić? Wszystko to współmałżonek lub małżonka wskutek świętości ślubu znosi w cierpliwości. Albo nareszcie, mąż lub żona upadnie pod ciężarem pokusy i przeniewierzy się we wierności małżeńskiéj, — w saméj rzeczy, zdałoby się, iż to jest wina nie do darowania, i w takim razie powinien być rozwód gotowy. Jednakże kościół święty, jako roztropna Matka, nie jest popędliwy do zupełnego zerwania małżeństwa, pozwala tylko na odosobnienie czasowe, aby tém przestępna strona została ukaraną, a z tąd jest powszechnie znany ten skutek, że i w takich okolicznościach bardzo rzadko się małżonkowie rozchodzą, owszem przebaczywszy jedno drugiemu, na wzór jak i nam wszystkim Pan Bóg przebacza, zaś w zgodzie i w miłości małżeńskiéj żyją. A ztąd jest ten pożytek dla ogólnéj ludzkości, że familia ta trzyma się swojego węzła i nie spada jako ciężar na gmin lub ogólną publiczność. Cóż dopiero mówić o potomstwie i wychowaniu takowegoż? U ludzi połączonych ślubem małżeńskim sakramentalnym, chociaż w ubóstwie i niedostatku dzieci bywają wychowywane i utrzymywane od rodziców, i prawa matka lub ojciec nie oddałby swojego dziecka na własność cudzą, za żadne pieniądze nawet — i chociaż oddaodrośnięte dziecko do rzemiosła lub do służby, jednak o niém pamięta i do swéj śmierci nie opuści go, oprócz taki łajdak, który sam o sobie zapomniał i zaniedbał się przez pijaństwo i nieporządne życie.

Ale może ktoś rzecze: Więc katolicy wskutek sakramentalnych ślubów już mają tę łaskę z nieba, iż znoszą się wzajemnie i choć niechętnie utrzymują się wstadle małżeńskiém, ale czemuż żydzi i luteranie, którzy nie mają sakramentów lub małżeństwa nie uznają za żadną świętość, a przecież żyją w porządku i nie opuszczają swych małżonków aż do śmierci? To znaczy, iż ci zapatrując się na chrześcian katolików, dla saméj już opinii publicznéj, ażeby swéj religii nie potępiać w praktyce, trzymają się w porządku i znoszą swe żony lub mężów, jednakże oczywiście chcą się téj opinii pozbyć, kiedy się starają o powszechne prawo cywilnych ślubów, boć nigdy i nigdzie prawowierni katolicy o takie śluby się nie starali i nie starają, tylko albo protestanci, albo masoni, lub też ludzie bez żadnéj religii.

Jakie zaś skutki przyniesie zaprowadzenie i upowszechnienie téj cywilności, to my nie potrzebujemy doświadczać tego z zaprowadzenia prawa, bo już mamy dość o tém przekonania, jakie skutki i jaki porządek w ludzkości przynosi taka cywilność w związkach pokątnych. Wszak jest to jedno i to samo, kiedy rozpustnik i człowiek niesumienny stara się uwieść osobę, obiecując jéj — ba nawet ślubując — może tam gdzieś pod gałęzią lub za ścianą, że jéj nie opuści ale w swoim czasie kościelnym ślubem się z nią połączy. — A potem cóż się dzieje? Taki człowiek, nie tylko onę nieszczęśliwą ofiarę opuszcza, ale nawet skutku wynikającego z nierządnych faktów się zapiera, niechcąc wcale wiedzieć o swojém dziecku. — A jeżeli nareszcie jest przekonany sądownie i zniewolony do jakiego wsparcia na wychowanie dziecka aż do 14. roku, to znosi jako podatek a następnie ani nie spojrzy — ani nie pomyśli o daniu dalszego sposobu do życia takiéj opuszczonéj sierocie. Jeżeli zaś będą pozwolone — a nawet nakazane śluby cywilne, to takich sierot będziemy mieli bez liczby; bo jaki taki przywiąże się do osoby w kwiecie młodości i zdrowia obfitéj a może nawet posiadającéj jaki mająteczek, a gdy ją zużyje, dziećmi obsypie, mająteczku pozbawi, wreszcie w chorobie lub w kalectwie jak łupinę z wyciśniętéj cytryny porzuci i prawnie opuści, bo go do tego albo ograniczony termin kontraktu cywilno-małżeńskiego upoważni, lub wreszcie wyszukane do rozwodu prawne powody uwolnią.

Panowie Obywatele — gdybyśmy chcieli wyliczać i cytować, z przekonania naszego już doświadczone fakta, pochodzące ze źródła pokątnych związków miłosnych, którém zupełnie są podobne śluby cywilne, to byśmy mogli całe tomy napisać, wykazując w nich szkodę i uciśnienie obywatelstwa krajowego, a największy nieład, niesprawiedliwość i zubożenie narodu. Człowiekowi zaś rozwiozłemu i pragnącemu prawa cywilnych małżeństw, tyle tylko możemy powiedzieć, ażeby się rozmówił zpobnemi sobie ludźmi rozwolnionego umysłu i goniącem

za podobną wolnością, lecz z takiemi, którzy już stoją na ostatnim stopniu nad grobem, a spodziewamy się, iż od nich dowie się prawdziwéj zasady względem małżeństwa, którzy, jeżeli posiadają zdrowy rozum, to powiedzą każdemu, iż życie człowieka cieleśnie rozkoszującego i związki małżeńskie rozrywającego jest podobne do awanturnika, który dziś sprzęty domowe sprawi, jutro je postrzaska, a nareszcie jako nędzarz pod płotem lub jako ciężar gminu w lazarecie umiera.

(Dokończenie nastąpi.)

Prawdziwi przyjaciele.

Gdy święty Tomasz Kantuaryjski dla swéj słabości w bronieniu praw kościoła popadł w niełaskę u króla angielskiego Henryka II., zaraz go opuścili jego stołowi przyjaciele: Hrabiowie, Szlachta i Panowie. Kazał tedy razu jednego zaprosić wszystkich ubogich z sąsiedztwa, aby przybyli do niego na obiad, gdy tamci dla tego, iż był w niełasce u króla, bali się już przyjść do jego stołu. Ubodzy chętnie przybyli, wobec których rzekł święty: Przez tych (ubogich) otrzymam kiedyś pewniejsze zwycięztwo, aniżeli przez owych, którzy mnię w chwili niebezpieczeństwa haniebnie opuścili! Ileżby mógł otrzymać od króla, gdyby był uleglejszym, to jest, gdyby się nikczemnie świeckiéj władzy uląkł i chciał zdradzić Boga i sumienie; czego żaden, nie tylko Biskup, ale i dobry katolik uczynić nie może. Późniéj tenże sam król spotkawszy świętego we Francyi rzekł do niego: O czemuż nie robisz według méj woli? Uczyniłbym cię bogatym i możnym człowiekiem.“ Święty Tomasz późniéj opowiadając to zdarzenie jednemu z przyjaciół swoich, dodał: „Gdy mi to król powiedział, przypomniałem sobie one słowa z Ewangelii, które szatan wyrzekł do Jezusa, ukazując mu chwałę tego świata: „To wszystko dam Tobie, jeźli upadniesz oddasz mi pokłon.“

Moc pocałunku niejednakowo uzdrawiająca.

Święty Hugo, Biskup Linkolneński jaśniał wielu przedziwnemi cnotami, ale osobliwie głęboką pokorą, w któréj służył ubogim i chorym, a nawet całował trędowatych. Kanclerzowi jego Wilhelmowi przyszła wątpliwość, czy też do tych cnót świętego nie przymięszało się cokolwiek próżności; i dla tego przy zdarzonéj podobnéj okoliczności, rzekł do świętego: „Panie, gdy św. Marcin całował trędowatego, tedy ów trędowaty zaraz zdrowym się stawał; czemże się dzieje, że gdy całujesz trędowatych, oni się nie stają zdrowymi? Na to pokorny święty Biskup zaraz odpowiedział: „Pocałunek świętego Marcina uzdrawiał ciała trędowatych, a pocałunek mój, który ja trędowatym daję, uzdrawia moją duszę.“

Straszliwe zponiewieranie Rodziców.

Tenże sam O. Henryk Venedien Jezuita w jednem z swych kazań powiada: We Fryzyi pewnego dnia, źle wychowany syn wpadł w zaciętą kłotnią ze swym ojcem. Na koniec piekielnym gniewem rozpalony, pochwyciwszy ojca za te kilka siwych włosów, które mu jeszcze pozostały na głowie, wlokł ku drzwiom na dół po schodach. Ojciec niewyrzekał bynajmniéj, ani wołał o pomoc, lecz wszystko cierpliwie zdawał się znosić. Tylko gdy przyszli do progu domu, krzyknął: stoj, synu! dosyć tego! Jestem ukarany; bo tylko dotąd też przywlokłem niegdyś mego ojca za włosy. Przestraszony syn, puścił z rąk swych ojca, zapewnie też dla tego, by mu kiedyś jego dzieci za to podobnie nieodpłaciły.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Niemcy. Offenbach 15. Grudnia 1871; Dziennik frankfurtski donosi, iż na zgromadzeniu darmstackich protestantów ułożono petycyę do wielkiego księcia przeciw dalszemu pobytowi w kraju zakonu jezuitów i o zabronienie ogłoszenia katolickiego dogmatu o nieomylności papieża w Wielkiem księztwie Darmstadzkiem. Do petycyi obiegającéj przystąpiło przeszło 1700 podpisów, ze wszystkich stanów i wyznań. Na czele téj uchwały stoi naczelnik stowarzyszenia protestantów w Offenbachu i większa część członków rady gminnéj.“ Dziennik Moguncki donosi: iż większa część katolików od których podpis udziałowy téj petycyi wymódz chciano z oburzeniem te adresy od siebie odrzucili, odprawiając intrygantów bezskutecznie. Tylko tacy, którzy przez lekceważenie, obojętność lub oziębłość religijną już dawno od kościoła odstąpili, dali się do podpisania nazwiska namówić. Gdy przeto mimo usiłowania i wszelkich starań liczba podpisów nie rosła, udano się do robotników, których wszelkiemi możliwemi sposobami do podpisania zniewalano. Jednym mówiono że to adres przeciw Döllingerowi, drugim, że to przeciw Żydom. Obnosiciel tego okólnika petycyjnego zapytał młodego robotnika, czy wierzy w nieomylność Papieża, poczem ów stanowczo i twierdząco „tak jest“ odpowiedział. Więc niech Pan podpisze ten adres rzekł pierwszy, a robotnik chętnie i z radością swój podpis umieścił pod adresem. W krótce jednak potem dowiedział się ten człowiek, że go oszukano podstępem. Niestety! od wielu robotników, którzy są gorliwymi katolikami, wyłudzono w ten sposób pod pretextem podpisy i oszukano ich.

W sejmie pruskim przedłożył już minister oświecenia specyalne prawo szkolne, które według jego własnego zeznania jest koniecznością chwilową wywołane, by rząd uzbroić jednym środkiem więcéj przeciw duchowieństwu katolickiemu. Liberaliści uznali sami, że to prawo uzbraja rząd przeciw zasadom gminnego samorządu i oddaje sprawę szkolną pod wyłączny prawie dozór rządu. Treść tego wniosku jest następująca: Dozór nad wszystkiemi zakładami naukowemi tak publicznemi jak i prywatnemi przysłuża bezpośrednio samemu państwu. W skutek tego działają wszyscy urzędnicy, którym dozór ten powierzono w imieniu państwa. Mianowanie inspektorów szkół ludowych i powiatowych oraz odznaczenie obwodów ich nadzoru, służy wyłącznie państwu. Wniosek ten rządowy jest przedewszystkiem wymierzony przeciw dozorowi szkół ludowych przez duchownych katolickich. Dla Polaków również prawo to niekorzystny wpływ mieć będzie i działać szkodliwie, dając rządowi otwarte pole do zniemczenia szkół przez polską młodzież uczęszczanych. Rząd pojedyńczo usunie polskich księży, którzy dotychczas byli dozorcami szkół a ustanowi Niemców dając im sowitą płacę, aby polszczyznę ze szkół wyrugowali.

Petycya Polaków Prus Zachodnich o równouprawnienie języka polskiego obok niemieckiego została przez pana Łyskowskiego z 50000 podpisami Izbie posłów doręczoną.

Z Alzacyi, podaje wychodząca w Wrocławiu „Schlesische Volkszeitung“ następujące doniesienie o niedoli jaką mieszkańcy katoliccy w tej nowo od Francyi do Cesarstwa Niemieckiego annektowanej prowincyi pod rządem zdobywczym cierpią. —

Jak się zdaje zabraniają nam już nawet własnej woli, ba nawet poruszenia się, któreby się z przepisanemi dla nas u zielonego stołu przez narodowych liberalistów pojęciami i zasadami nie zgadzało. Mamy nie tylko być uległymi, ale nawet akuratnie tak myśleć, jak ci panowie chcą. Dla tego nie tylko wydawanie niezawistnych dzienników środkami gwałtownemi wstrzymano, ale teraz nawet także czasopisma naszym życzeniom przychylne zostały zakazane, a to właśnie w tym czasie, gdzie nasze duchowieństwo poddańczy adres do cesarza podaje, a przewielebny ksiądz Biskup Strasburgski mimo podeszłego wieku i ostréj pory do Berlina się udał, aby rozsądniejsze, sprawiedliwsze, a zatem także dla całéj Germanii korzystniejsze obejście się wyprosić. Ci Liberaliści w zarozumieniu jedynie siebie samych za wykształconych, uczonych i światłych mężów uważający, mają nas za surowiznę, za półdzikich i nieokrzesanych, którym „niemiecka oświata“ całą siłą i gwałtem, jak przez lejek światła wlaną być musi. O godności człowieka niema u tego, żadnego pojęcia i zarówno mało miłości ojczyzny, bo inaczéj nie możnaby nam przypisywać i spodziewać się po nas, iżbyśmy tak nagle z dzisiaj na jutro narodowo-liberalnymi niemieckimi patryotami zostać mieli. Środków do nawrócenia nas zaiste nie brakuje, bo oprócz szkoły przymusowéj mamy tu jeszcze także ograniczenie i przymus drukowy. Cały kraj jest urzędowymi, półurzędowymi i służbowymi narodowo-liberalnymi dziennikami zasiany. Wszystkie sędziowskie osobistości, naczelnicy gmin, domy gościnne, nawet nauczyciele szkolni itd. muszą takowe trzymać lub otrzymują je za połowę ceny. Cała ludność ma więc myśleć i czuć według przepisu. Że pod takiemi okolicznościami sprzeciwianie się bardziéj jeszcze podniecaném bywa, łatwo sobie wyobrazić. Administracya niemiecka chce tu naraz całego człowieka duchowo i cieleśnie przeniknąć i objąć, jemu jego dotychczasowe „ja“ (ego) odebrać. Przeto lud też tem silniej się opiera i przyjmuje wszystko z niedowierzaniem i niechęcią, co z Niemiec pochodzi. Nawet najobojętniejszemu postępowaniu przypisują cechę czynu politycznego i według tego podejrzenia traktują. Dla tego sprzeciwiała się też cała ludność mniéj lub więcéj ostatniemu popisowi ludności. Urzędnicy i ich służalcy, liberalni dziennikarze, zamiast wyrozumieć prawdziwą przyczynę i zmienić swój sposób postępowania, mają w tym razie zaraz wytłumaczenie podejrzenia pod ręką, które każdą razą opiewa, iż „popi katoliccy lud podburzają“ jeżeli administracya poczyniła kroki, przykre skutki za sobą sprowadzające. Każdy powód jest zarazem pretextem oskarżenia przeciw duchowieństwu skierowanego. I nie dziw, jeżeli niechęć ludności przeciw jéj popisowi nie podaje sposobności do zawieszenia łatki biednym plebanom. Samo nawet przeszkodzenie nowéj posady, braci szkolnych przez gminy nie jest władzom dostatecznem. Kroki przeciw szkołom przez zakonników utrzymywanym już rozpoczęto, najpierw wprawdzie tylko przeciw zakładom prywatnym tychże. Zażądano, aby takowe ściśle trzymały się programu szkół publicznych a mianowicie aby naukę w języku francuzkim do miary najskromniejszéj ograniczały. Szkołom pod kierownictwem wolno-mularzy lub protestantów nie czynią takich trudności, ani przepisów. Szkoły przez zgromadzenia zakonne przy klasztorach utrzymywane pozbywają przez to większéj części swych uczniów, albowiem w miastach, gdzie się najwięcéj tych zakładów znajduje, życzą sobie rodzice, aby się ich dzieci przecie czegoś w języku francuzkim nauczyły. Inne urządzenia jeszcze w krótce nastąpią, bo wszyscy przez nowy rząd narzuceni nam nauczyciele, urzędnicy i liberalne dzienniki uskarzają się na niewiadomość braci i sióstr szkolnych. Zaiste, gdyby się byli stósowali do rzeczywistości, natenczas widzieliby, że Alzacya właśnie dla tego jest najuczeńszą i najoświeceńszą prowincyą Europy, ponieważ tyle szkół przez zgromadzenia braci i sióstr utrzymywanych posiada.

Pod takiemi okolicznościami musi szyderczo brzmieć wiadomość, jeżeli przebąkują, iż rząd niemiecki proboszczom płacę podwyższyć zamyśla. Z jakich powodów, tego jeszcze nie wyjaśniono. Dotychczas jeszcze duchowieństwo od rządu niemieckiego niczego nie żądało, jak tylko poważania i szanowania praw kościoła i narodu, dla siebie niczego nie wymaga. Teraz jednak będąc nawet w urzędowych dziennikach haniebnie oczernionem, gdy bez przyczyny jest prześladowaném i dotychczas istniejące prawa kościoła są zelżone, chce rząd proboszczów za pieniądze kupić lub skusić. Zaprawdę byłbym niemieckich mężów stanu za rozumniejszych uważał.

Mowa posła Dra. Windthorsta

na posiedzeniu sejmowém dnia 25. Listopada o wniosku Lutzego.

(Dokończenie.)

Następnie udowodnił nam pan poseł Fischer i jego kolega p. poseł Schauss, konieczność postanowienia téj ustawy z rozmaitych wycinków gazet. Przeciwni panowie z Bawaryi, zdaje się, lubią swoją brudną bieliznę prać w Berlinie. (Wesołość i oklaski) woda i rzeki Izary podobno nie jest dosyć zdolną do opłukania (powtórna wesołość). Muszą jednak wyszczególnić, iż z wyjątkiem prawdopodobnie dwóch przypadków podczas odczytów wcale nie było mowy o jakiejkolwiek czynności duchowieństwa, a tém mniéj o czynności duchowieństwa na ambonie. Ci panowie odczytali nam coś z dzienników, z których żadnego jeszcze nie widziałem — z dziennika „Volksfreund“ z jakiegoś tam „bawarskiego Vaterland“ i z niejakiego „Volksblatt.“ Są to jednak wyroby prasy! Czyż panowie ci paragraf ten do dziennikarstwa chcą zastosować? Nie znalazłem żadnego wniosku podanéj treści. Te odczyty mogliby nam byli ci panowie zaoszczędzić jakkolwiekby zresztą ciekawemi i zajmującemi być mogły. Nadto muszę dodać: iż jeżeli po dotkliwych zawikłaniach w Niemczech nie u wszystkich zaraz spokojność umysłu powraca i jeżeli wskutek tych zawikłań daje się tu i owdzie słyszeć wyraz przewyższający miarę, i który nie brzmi tak jakby sobie życzyć wypadało, że nie należy się potem dzień w dzień rzeczy ponawiać, gdyśmy we wspólnych bitwach to co nam odczytano zapomnieli, a teraz wspólnie na téj saméj narodowéj podstawie stoimy. (Wielka prawda! w środku.) Czyliż panowie bawarscy, którzy te sprawy tu odczytują, czy oni bitwy pod Weissenburgiem, pod

Sedanem i nad Ligierą wywalczyli? Raczéj ultramontanie, którzy Was teraz tak wyszydzają, to uczynili (Wielka wesołość). Tak jest Panowie, Wy się z tego śmiejecie. Moja ostatnia uwaga zdaje się budzić wesołość u „partyi cesarstwa." Z moich słów wynika jasno, udział ze strony Bawaryi w tych bitwach był wielkim, to jest pewna i tak pewna, że większość żołnierzy bawarskich jest ultramontańską, to jest katolicką. (Wielka wesołość) Z kolei przechodzę do wyrażenia się pana posła dra. Löwe. Ten mniema, iż musi za tym paragrafem głosować, ponieważ moi polityczni koledzy żądają kary w domu poprawy za przekroczenia polityczne. Nie wiem, co pana delegowanego dra Löwe do takiego wysłowienia się upoważnia; lecz odwołuję się na świadectwo mego kolegi Laskra (zdziwienie) — tak jest pan Lasker jest moim kolegą — (Wielka wesołość) — naturalnie nie chciałem powiedzieć, moim kolegą w ultramontanizmie — odwołuje się do jego świadectwa, czylim go wraz z moimi przyjaciołmi nie wspierał w obradowaniu nad wydaniem kodeksu karnego i nie pomagałmu we wszystkich wnioskach, które ze względu na polityczne przestępstwa bardzo zręcznie i szczęśliwie przeprowadził. Panowie oprócz tych punktów, których pobieżnie dotknąć miałem sposobność wielkie mnóstwo innych, p. poseł Schauss z prochu wydobył. Mówił on tam o soborze Watykańskim, o Breve papiezkim, o Encyklikach, okólnikach i o tysiącznych innych rzeczach. Rozważcie Panowie dobrze, co czynicie, nim wniosek ten przyjmiecie, nim przeciw tym silnym filarom wszystkich i każdéj powagi (Wołania po lewicy: każdéj reakcyi!) wystąpicie. Nie mówię tego jako stronnik. Gdybym był stronnikiem i wpływ partyi wzmocnić usiłował, natenczas podobałby mi się ten wniosek; przekonajcie się przeto moi panowie, iż przez przyjęcie tego wniosku uczucie protestanckich wyznawców jak niemniéj uczucie katolików wiernych w Niemczech głęboko zranicie (Bardzo słusznie! w Centrum Wołanie przeciw po lewicy.) a z téj urazy ze strony moich przeciwników politycznych pochodzącéj może łatwo i z wielkim skutkiem wielki spór polityczny powstać. Uważam jednakowoż tę sprawę za tak poważną, iżbym prosił, aby nikt z nas takowéj w jakikolwiek sposób ze stanowiska stronniczości nie traktował. — Już pan poseł Richter wspomniał słusznie, jako ta broń według burzliwości czasu wnet na prawo, wnet na lewo użytą być-by mogła.

Te są powszechne powody, które przedewszystkiem a zwłaszcza panom z Rady związkowéj przeciwstawić musiałem. Teraz przejdę pobieżnie w kilku słowach pojedyncze uwagi innych mówców. (Wołania: Uważać!) Bolesno mi, że Was trudzę, Panowie, ale zmiemić już tego nie mogę. — Pan delegowany Treitschke, który według mego pojęcia ze wszystkich mówców najrozsądnéj ze stanowiska przeciwnika mówił, (poruszenie) ucieszył się, iż kwestyę kościelną, któréj niepodobna było pominąć, tutaj na sejm wprowadzono. Ja téj radości nie podzielam. Kwestya ta nie należy według dotychczas istniejących postanowień w zakres spraw sejmowych, i powinniśmy się byli strzedz kwestye tak drażliwe bez potrzeby na sejmie poruszać, zwłaszcza wtenczas, gdy do rozstrzygnienia sprawy się nie przyczynia. (Głos: to pytanie!) Wtedy pan poseł uznał za słuszność, że duchowieństwo, jako zastępujące stronę idealną w życiu ludzkiém rozbioru kwestyj politycznych uniknąć może; jednakowoż miarę w tym względzie, zachować musi. Że musi być umiarkowanem, zgadzam się z panem posłem Treitschke zupełnie, chodzi tylko o to, by tę miarę dobrze wybrać i doświadczać środków, których ma się użyć, jeżeliby miara miała być przepełnioną. Dowodu, że to jest stosownym środkiem, nie podał nam pan poseł Treitschke. Sądziłem, iż sposób niejasnego starodawnego wyroku „quos ego" (ja was potępię, dam ja wam) w naznaczeniu kary jest objęty, lecz że postanowienie w łagodny sposób wykonaném bywa. Przekonany jestem, iżby p. poseł Treitschke w swojém ludzkiém usposobieniu pogodzenia wszystkich stron, z tém postanowieniem łagodnie sobie postąpił. Ale czyż pan poseł rozważył, iż sprawę należy podać sędziom nie uprawnionym do łagodnego postępowania, którzy wyraźnie i stosownie podług przepisanych praw wyrokować muszą? Tu nie ma mowy o łagodności. Zarzut ten jest w związku z innym zarzutem, który słyszałem. Takowe ustawy istnieją mianowicie we Francyi, Belgii, Badenie i t. d., lecz rzadko kiedy bywają zastosowane, Rządy łagodzą je i polecają staatsanwaltom, aby ich nie zachowywali. Nadewszystko, Panowie, nie ma nic obrzydliwszego w świecie nad ustawodawstwo kryminalne, które staatsanwalta informują, aby dziś zastosował się do ustawy a jutro nie. (Wcale prawdziwie! w centrum) Ustawa, która bywa wydana musi we wszystkich okolicznościach być wykonaną, zaczem wykonanie takowéj nie może zależeć od tego, co rząd w tym lub owym przypadku za stosowne uznaje. Powinny przeto takie ustawy być wydawane, aby zawsze i wszędzie powinny i mogły być zastosowane. Jest to smutną radą gdy się mówi: niekoniecznie aby tę sprawę tak ściśle brać, postąpi się łagodnie. Jest to postawa przewrotna każdéj prawodawczéj administracyi, która tak postępuje. (Brawo!)

Następnie odesłał nas pan poseł Fischer z Augsburgiem do §. 167. Księgi kodeksu kryminalnego. Tam wzięto ambonę w opiekę, i otoczono ją strażą bezpieczeństwa, a ponieważ tak jest więc trzeba przynajmniéj bezpośrednio także wpływać na to, co się na ambonie mówi. Myśl ta miała pewne uprawnienienie. Tymczasem ja z méj strony wydałbym o wiele chętniéj §. 167. panu posłowi Fischerowi, niżbym miał uchwalić postanowienie, które tu wniesiono, a to właśnie dla tego, ponieważ ten wniosek same tylko chwiejne i niepewne rzeczy obejmuje — w każdym razie mieści on sprawy nie saméj tylko ambony dotyczące, które pod względem przedmiotu niejasne są i dla których żadnéj definicyi podać nie podobna.

Przedewszystkiem nie uważam go za uzdolnionego do mówienia o podobnych rzeczach (Wesołość. Oho! lewica.) Tak jest ja udowodnię. Aby tę sprawę osądzić trzeba rozumieć po łacinie, a pan poseł Schauss dał dowód, że łaciny nie rozumie. (Wielka wesołość. Przeczytał nam Breve papiezkie, w którém wyraźnie jeden z odczytanych dzienników na zupełne uznanie zasługuje. W odczytanych wyrazach nie ma o zupełném uznaniu treści tego dziennika ani słowa, jak tylko, aby ten mąż do którego ono skierowane, daléj tak postępował pisząc dla chwały bożéj i dla dobra ludzi. Daléj robiono nadzwyczaj wiele hałasu, że biskup passawski mówił w kościele o ciężarach podatków. Jest bardzo możebną rzeczą, iż ksiądz lub biskup nie może pominąć mowy o podatkach i ciężarach podatkowych. Ja n. p. gdybym był duchownym, mógłbym mieć mowę, w któréjbym wyłożył, iż zaiste mimo wszystkich zewnętrznych wyników i mimo wszystkich miliardów i tak musielibyśmy daléj płacić

podatki, jak dotychczas, że to bardzo gnębiącém, lecz że na chrześciańskiego poddanego przystoi rozkazom władzy być uległym i sumiennie płacić daniny. —

Słyszeliśmy dziś wyliczenie przedmiotów z najrozmaitszych stron, które jako do wyświęcenia duchowieństwa nie oznaczono należycie, a które przecież mimo to mają bez wątpienia cechę kościelną i teologiczną. Jeżeli wszystkie te przedmioty mają być „sprawami które państwa dotyczą,“ natenczas wypadłoby ambonę usunąć, gdyż w tym razie nie mogę już żadnych przedmiotów podać, któreby na ambonie rozbierano. Proszę tylko przypomnieć sobie wszystko co pan poseł Schauss wprowadził — jeżeli to wszystko są „sprawy państwowe, których duchowny nie powinien dotykać, natenczas zaiste nie zostanie dla duchowieństwa nic do czynienia tylko p. Schassowi także i ambony odstąpić.

Co zaś do wniosków, które szanowny poseł z Monachium—nie pamiętam jego nazwiska — postawił, to sądzę, iż mój wniosek sprawę w myśl kodeksu karnego lepiéj rozwiąże, niż ten przybliżony, który ten szanowny pan zaproponował. Co się zaś tyczy sposobu kary to oświadczę, iż zgadzam się z jego zdaniem. Powtarzam jednak że li tylko moje wnioski są ewentualne! Za tém wyjątkowém prawem wogóle nie będę mógł pod żadnym warunkiem głosować i proszę usilnie o usunięcie go w interesie publicznego pokoju.“

Francya. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego zaproponował prezydent Thiers przeniesienie rządu z Wersalu do Paryża, aby przyspieszyć działalność jego. Dowodził, że zgromadzeniu narodowemu nie grozi w Paryżu żadne niebezpieczeństwo, a powrót rządu do stolicy wzmocni zaufanie mocarstw Europy do rządu francuzkiego.

Paryzki korespondent dziennika angielskiego „Times“ podaje niektóre wiadomości o pierwszém pojawieniu się książąt Orleańskich w zgromadzeniu narodowém. Wiadomość o ich przybyciu szybko rozeszła się w sali i na galeryach. Zajęli miejsca w centrum. Byli oni już dawniéj wybrani, lecz przyrzekli Thiersowi, że nie wstąpią do izby.

Gazeta Krzyżowa ogłasza pismo księcia Bismarka do hrabiego Arnima, posła w Paryżu z dnia 7. Grudnia z powodu uniewinnienia przez przysięgłych w Melun i w Paryżu zabójców żołnierzy niemieckich. Kanclerz niemiecki zapowiada, że na przyszłość, gdyby odmówiono wydania winnych, Niemcy będą brali zakładników, a nawet grozi „daléj idącemi krokami“ — zapewne nie odwetem komuny, lecz kontrybucyami. Nienawiść Francuzów idzie tak daleko, że Niemcy muszą zapewnić się co do wykonania traktatów; ale nie potrafią obudzić zaufania nawet po ostatnich układach zawartych z Pouyer Quertierem. Przestroga ta księcia Bismarka, przekonywa jak głęboko Francya upadła. Przed wojną ostatnią żadne państwo nie ośmieliłoby się w podobny sposób upokarzający do niéj przemawiać.

Azya. Według dziennika „Times of India“ panuje w Persyi wielki głód i porywa liczne ofiary. Rząd perski nie zapobiega zaradczemi środkami i nie dba o złagodzenie téj klęski dotkliwéj. Ludzie głod cierpiący są sami sobie pozostawieni. Ci, którzy są w stanie udania się za granicę, wychodzą, drudzy muszą umierać, jeżeli z nikąd nie nadejdzie pomoc nadspodziewanie. Z miast Jedz i Bunder Abbas donoszą, że co głodowa śmierć rozpoczęła, to cholera uzupełnia, w skutek czego 500 zgłodniałych wyznawców Zoroastra do miasta Bunder Abbas przybyło. Ponieważ jednak wszyscy prawie chorzy byli, więc im władze perskie odmówiły wstępu i wsadzono ich do kwarantan, zaczem właściciele karawany z którą przyszli, ich dzieci jako zakładników za wydatki na nich poniesione u siebie zatrzymali, aż dopiero dobroczynny zamożny Pers żądaną sumę za nieszczęśliwych złożył.

Wiadomości telegraficzne.

Drezno, 23. Grudnia. Zapowiedziany na dzień 25. b. m. kongres socyalistów został przez policyę zabroniony.

Paryż, 23. Grudnia. Thiers wyraził na posiedzeniu zgromadzenia narodowego otuchę, że rząd pruski skróci czas pobytu wojsk niemieckich w departamentach francuzkich.

Odessa, 22. Grudnia. Okręt rosyjski „Kuma“ zatonął na morzu Czarném wraz z podróżnymi.

Londyn, 21. Grudnia. Wskutek zelżenia niemieckich podróżnych przez Brazylianów w porcie Buenos Ayres, zachodzi obawa sporu pomiędzy państwem niemieckiém a Cesarstwem Brazylią w Ameryce.

Katowice, 21. Grudnia Depesza specyalna do gazety wrocławskiéj „Schl. Volkszeitung“ brzmi

Handlarz nierogacizną Wróbel i Kamiński zostali 19. b. m. do wydania kościoła skazani.

KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

Dnia 17. Grudnia 1871.

Z Dyecezyi Chełminskiéj, powiatu Świeckiego w Prusach Zachodnich.

Głos do Współczytelników „Zwiastuna.“

Jak Nr. 38 „Zwiastuna“ był mi powodem największego smutku, iż redakcya miała wydawnictwo jego już z tym Nowym Rokiem zamknąć, tak znowu Nr. 50 zwiastując nam jego ożywienie i dalsze wydawnictwo, zrobił mi największą radość.

Ja myślę, iż to owe życzliwe głosy abonentów pokładających swą ufność w opatrzności boskiéj o dalsze jego utrzymanie, nie były próżne przed Bogiem, ale zjednały nam tę radość, którą się dziś wszyscy dzielimy.—

Tak jest, podzielajmy się nią dziś wszyscy Czytelnicy tegóż „Zwiastuna,“ i dziękujmy Bogu najserdeczniéj, że raczył nas tak ciężko zasmuconych pocieszyć nadspodziewanie; ale też nieopuszczajmy rąk w popieraniu tego jedynego pisma naszego, abyśmy czasem nie stali się przyczyną jego upadku, Jeżeli nie możemy go wspierać przesyłaniem mu wypracowanych artykułów, wspierajmy jego redakcyą powiększeniem liczby abonentów. Inaczéj widziawszy nas Bóg téj sprawie nieprzychylnymi, albo zgoła w niéj obojętnymi, może nas łatwo znowu w ten sam smutek pogrążyć, i już więcéj z niego nie wyprowadzić: albowiem wiemy zpewnością, iż wszystkie redakcye pism publicznych jedynie od wystarczającéj liczby abonentów zależą. Jeżeli się ludzie nie będą do niéj garnęli, tedy ich święci Aniołowie Stróżowie ich w tem nie zastąpią; a na ten czas „Zwiastun“ nasz, pomimo naj-

życzliwszych głosów i ufań naszych w opatrzność boską, musi upaść, i my sami będziemy przyczyną jego upadku:

Boć wiemy iż nasze najszczersze życzenia,
Bez pracy nie mają żadnego znaczenia.

Począwszy od Nr. 43, aż do dzisiejszego 50 słyszeliśmy wiele zacnych głosów radzących redakcyi podwyższenie prenumeraty „Zwiastuna,“ lecz ona wychodząc z téj zasady, iż nań głównie tylko klasa ubogich ludzi prenumeruje, nie przyjęła podanéj sobie rady. I najsłuszniéj, gdyż sądzę, iż używszy téj rady, byłaby prędzéj tę szczupłą liczbę abonentów jakich jeszcze miała do reszty utraciła, niżeli na podwyższeniu prenumeraty skorzystała. Ten wspaniałomyślny pomysł poszczęścił jéj Bóg gdy zwątlone serce nakładcy, jak w Nr. 50 czytamy, silnie pokrzepił, i do dalszego wydawania „Zwiastuna“ bez podwyżki pobudził. — Lecz obawiam się mocno, aby ta nowa gwiazda, która nad „Zwiastunem“ zabłysła, dosyć prędko nie zgasła; gdyż wiem z własnego doświadczenia, iż ludowi naszemu nic trudniéj nie przychodzi, jak obliczać się z groszem na jaką religijną pożyteczną książkę by też najtańszą; gdy przeciwnie widzę go najskorszym do wyrzucania złotówek lub talarów na najbagatelniejsze, wiele razy sobie samemu najszkodliwsze przedmioty, tak właśnie, jak gdyby ten drogi, w pocie czoła zapracowany pieniądz nie miał na ten czas u nich żadnéj wartości.

Tak jest, kochani bracia! połóżmy wszyscy, jakiegokolwiek bądź stanu i powołania, rękę na piersi, i wyznajmy „Zwiastunowi“ tę szczerą prawdę, że gdybyśmy nie mieli do siebie téj powyższéj wady, nie bylibyśmy go nigdy spowodowali do wynurzenia w Nr. 38 takich smutnych ostateczności, jakie tam od niego usłyszeliśmy. Przeto teraz nie odejmujmy prędzéj ręki od téj naszéj szczeréj polskiéj piersi, dopóki téj powszechnéj nieszczęsnéj wady w sobie całkiem nie zniweczymy. — Tym końcem obliczmy tylko, ile to drogich pieniędzy od czasu powstania naszego „Zwiastuna“ aż dotąd, zatem przez cztery lata, zupełnie napróżno, bo wiele razy nawet na zakupienie sobie grzechu wyrzuciliśmy a zobaczymy łatwo, ile to każdy z nas mógłby był w każdym roku zakupić egzemplarzy „Zwiastuna,“ i rozdać je do czytania uboższym swoim rodakom dla rozszerzenia pomiędzy niemi oświaty religijnéj i politycznéj. Obliczmy mówię po wszystkich częściach narodu polskiego tę większość egzemplarzy mogących bydź za ten naprożno zmarnowany grosz zakupionemi, a przekonamy się, iż moglibyśmy redakcyą onychże taką liczbą abonentów zaopatrzyć, jaką żadna inna redakcya pisma polskiego poszczycićby się nie mogła. — Gdy to uczynimy, tedy nasz „Zwiastun“ będzie mógł w prawdziwém znaczeniu słowo późniéj powiedzieć: że jego Łaskawi Czytelnicy nie w gołych i czczych listach wdzięczność swoją jego redakcyi okazali, ale w samym żywym uczynku, bo już od początku roku 1872 sam się obficie bez jego własnych ofiar opłaca.

Wierz mi szanowny Redaktorze, iż głos mój do moich Współczytelników „Zwiastuna“ podniesiony, nie wychodzi bynajmniéj z martwéj litery, ale prawdziwie z szczeréj polskiéj piersi, dbającéj wiele o religijną oświatę ludu polskiego, a za nią idące wieczne i doczesne szczęście. — Tyś prawda w Nr. 43 zrzekł się wspaniałomyślnie mojéj biednéj ofiarki (25 tal.) na poparcie upadającego pisma nam tak drogiego, lecz ja jéj cofnąć nie mogę, jako téj, która z gruntu serca została na ten cel już raz przeznaczona. Zatem proszę dziś ją łaskawie z tem najgorętszém życzeniem mojem przyjąć, aby powstrzymała owe na próżno wyrzucane tysiące tysięcy groszy, a pociągnęła je raczéj za sobą do redakcyi na egzemplarze kochanego „Zwiastuna.“ Co gdy się za łaską boską ziści, będę się tym sposobem widział zanadto od Ciebie wynagrodzonym. —

Zalecam niniejszem mój podpis dla siebie zachować.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?

Nr. 37. **Szanowny Panie redaktorze!**

Byłem uwiadomiony w Nr. 38. aby ci każdy czytelnik oznajmił co też o „Zwiastunie“ trzyma. Tak ja też ubolewam nad losem i położeniem tego tak ulubionego nam pisma, bo ja już trzeci rok trzymam, a nigdy jeszcze nic nie znalazłem w nim coby było przeciwko wierze św., bo ten „Zwiastun,“ który jest pod opieką Najświętszéj Maryi Panny Piekarskiéj i w duchu katolicko-religijnym redagowany, aby on miał upaść na zawsze, który ledwo zaczął się rozwijać, proszę Pana Redaktora ażeby daléj nie ustawał w swojéj zaczętéj pracy w wydawnictwie mi tak ulubionego czasopisma jakiém jest „Zwiastun,“ bo z łaski Pana Boga że zaś więcéj od nowego roku przybędzie abonentów a Bóg ci wynagrodzi tu docześnie i wiecznie, tak zakończam moich parę słów, i przepraszam Pana Redaktora aby był tak łaskawy i zechciał poprawić moje niezręczne pisanie, bom jest ubogi prostak, proszę szanownego Pana Redaktora abyś zechciał tych moich parę słów w „Zwiastunie“ umieścić.

Tak zostań Pan z Bogiem zostaję stałym i wiernym czytelnikiem.

Aleksander Balzer, krawiec
w Godowie, dnia 8. Grudnia 1871. roku
Ostatnia poczta Königsdorf.

Nr. 38. *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Ja Abonent, Franc Pollok z Grodziska przy wielkich Strzelcach. Doczytałem się w Nr. 38. „Zwiastuna,“ że sobie Redakcya pragnie tego, aby każdy Abonent biorący „Zwiastun.“ przez listek podał czego sobie życzy, a żeby mu o tem „Zwiastun“ doniósł wiadomość. W téj sprawie tak ja sobie myślał, to tam będzie wiele takich co tam swoje życzenia podają łaskawéj Redakcyi, a do tego i mądrzejsi niż ja, bo są i kapłani co „Zwiastuna“ czytają. Lecz kiedym się po drugi raz doczytał lecz już wiele jest takich którzy już swoje życzenia podali, lecz Redakcya, jeszcze pragnie, a żeby każdy który bierze „Zwiastun“ podał swoje życzenia. Tak i ja kochany Redaktorze pomyślałem sobie, co by to było najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze to mi przyszło na myśl, że jest bardzo potrzebne aby ludzi prowadzić i pokazać im, jak się trzeba uciekać do Najświętszéj Maryi Panny ucieczki grzesznych, a osobliwie zachęcać ludzi do bractwa św. Różańca, czego jest bardzo potrzebne w czasach naszych, to jest moje pierwsze życzenie, żeby nam „Zwiastun“ doniósł, jakim sposobem jest na świat Różaniec przyprowadzony, i wiele cudów Pan Bóg i jakie uczynił za przyczyną najświętszéj Maryi Panny.

Po drugie, zamiast tych zagadków, to by jeszcze było to pożyteczniejsze, dla ludzi, ażeby łaskawa Redakcya to ogłaszała przez „Zwiastun,“ kiedy też nieco król da jaką ulgę ubogim ludziom, bo co przyjdzie że ubogi chłop musi co złożyć, to mu to zaraz w każdéj wsi gmin-

ski pisasz przeczytał, ale kiedy też król co ludziom daruje to zostanie cicho, to o tem żaden nie wie. Jak na przykład po teraźniejszéj wojnie król albo Cesasz nasz miał darować strofy ludziom, jak na przykład leśne co i za brzemiączko ściołki albo i zgniłych gałązek to o tem u nas żaden nie wiedział.

A teraz też dziękuję łaskawéj Redakcyi za opiekę, i za te trudy które podejmuje, przy tak błogim piśmie, które jest prawie czysto-katolickie, które jest potrzebne wteraźniejszych czasach dla nas, bo się z niego dowiadujemy, o téj dobréj Matce naszéj, o kościele św. o Ojcu św. o wierze katolickiéj, ale się smucimy że nam „Zwiastun“ donosi, jeno do nowego Roku odbierać go będziemy. Lecz jak się radują dobre dziatki kiedy słyszą o powodzeniu Ojca i Matki.

Franc Pollok z Grodziska.

Odpowiedź na powyższy list będzie później.

Nr. 39. *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*

W odezwie „Zwiastuna“ Nr. 38. nie bardzo pocieszającą nowinę odebraliśmy, gdyż w temże uskarża się Redakcya na dochód dalszego prowadzenia, nadto jeszcze skonem t. r. zamknąć zamyśla, co mnie jako może i wielu innych czytelników „Zwiastuna“ bardzo zasmuciło. Już przez dwa lata czytam „Zwiastuna“ zdaje mi się że to pismo jest bardzo gustowne i pożyteczne; bo co się dotyczy religii jest jako niewzruszony filar prawdy, który prawi prawdę każdemu i za tęż tak niewzruszenie stoi jak pierwsi męczennicy, powtóre dowiedzieć się można treściwych i ciekawych rzeczy nowin, przeto gorącém pragnieniem by było moim, aby to pismo nie upadło, ale raczéj się powiększyło.

Nic dziwnego, boć jak każdy człowiek tak i „Zwiastun“ ma swoich przyjaciół i nieprzyjaciół, a czym więcéj kto prawdę mówi, tem więcéj się na niego gniewają, nareszcie gdy im prawdy mówić nieprzestanie, gotowi by go umęczyć jak się już dawniéj działo.

Niski sługa *Rydkowski* organista.
Byslaw dnia 25. Października 1871 r.

Nr. 42 **Wielmożny Panie!**

Lubo ostatniego numeru „Zwiastuna“ jeszcze nie otrzymałem, jednakże odpowiedź jego na zwróconą mu uwagę w Nr. 45. czytałem. — Z niéj albowiem dowiedzieliśmy się, iż Panu chodzi o tytuł, miano i o osobę, które tylko uczciwego człowieka godne jest. — To zdanie podzielamy najzupełniéj i zgadzamy się na nią w całości. — Nam zaś nie o to idzie, lecz o Sakramenta, które jak wiemy unieważnione i jako niebyłe uważane chociażby in inferno być nie mogą. — Dowiedzieliśmy się także, iż Pan imiona wypływające z Sakramentów, na równi stawia z tytułem wynikającym z urzędu, profesyi i jakiegokolwiek powołania, który jednocześnie z upadkiem jego niknie i ustaje. W takim bowiem razie zostawiamy Pana przy jego zdaniu, a to tem bardziéj, iż niektóre z nich figurują jako zaczepne. —

Ks *B. R.*
Krzeszowice dnia 30. Listopada 1871.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ja jako prostak ośmielam się nadesłać moje życzenie i winszuję Szanownéj redakcyi „Zwiastuna“ i wszystkim abonentom jego, to jest: roku Nowego szczęścia, zdrowia stałego i błogosławieństwa świętego od Pana Jezusa nowo narodzonego i od Najświętszéj Panny Maryi Matki Jego, także i od Oblubieńca Jéj Józefa świętego i od całego Dworu niebieskiego, ażeby Pan Jezus w tym Nowym roku raczył wszystkim błogosławić i zachować od wszelkiego złego, duszy i ciała szkodliwego, aby Pan Bóg raczył dać czego każdemu najwięcéj potrzeba, to jest aby po śmierci i nas wziął do nieba, ażeby ta święta familia, Jezus, Józef i Marya, wzięli pod swoją opiekę naszego „Zwiastuna.“

A kiedy się Pan Jezus w Betleim narodził
Tak każdy z pastuszków przywitać go chodził,
A każdy wzioł coś z sobą Panu dla ofiary,
A Pan Bóg im błogosławił za ich szczodre dary,
Także i my bracia abonenci, zbierzmy się do grona
A pospieszmy z swą przedpłatą przywitać „Zwiastuna!“
I powinszować mu też coś dobrego w tym Nowym roku,
Iż go żaden nie odstąpi ni jednego kroku,
Ale go każdy trzymać będzie jak dotąd tak dali,
Żebyśmy się po śmierci w niebie oglądali.
A kiedyby nam bracia śmierć zajrzała w oczy,
Nie puszczajmy „Zwiastuna“ w cudze ręce mocy
Ale go oddajmy w ręce naszych dziatek
Żeby i one miały z niego jaki dobry datek,
A teraz bracia stanijmy do koła, a niech każdy,
Żywym głosem trzy razy zawoła Wiwat ho!
Niech żyje nasz kochany „Zwiastun,“ niech żyje
Czego wszystkim z serca winszuję.

Antoni Rados z Sadzawek.
Dnia 27. Grudnia 1871. roku.

Przestroga,

W naszéj okolicy obiega po wioskach kartka pisana pod tytułem: „Objawienie“ którą to kartkę jakiś szalony półgłowek lub zdrajca wiary katolickiéj zmyślił i w kurs puścił, nakazując, ażeby każdy, kto tę kartkę do ręki dostanie dziewięć razy ją odpisał i pomiędzy ludzi rozdał, a to pod groźbą niebłogosławieństwa boskiego. Przeto ostrzega się każdego, ktoby tę kartkę posiadał, żeby żadnéj wiary w niéj nie pokładał ani z niéj nie korzystał i każdego innego któryby także tę kartkę zachowywał lub ją rozpowszechniać chciał, ażeby tego zaniechał, bo to są rzeczy od złych ludzi zmyślone, ażeby gdy im się uda ludzi zwieść i pomiędzy ludem tę rzecz tym sposobem rozmnożyć i do uwierzenia ich temu nakłonić, to potem będą się natrząsać, pośmiewać i wyszydzać katolików, iż lada czemu uwierzą i za cuda poczytują. A zatem niech każdy, komu do ręki ta modlitewka wpadnie lub się o niéj dowie, niechaj ją spali jako rzecz nieprawdziwą i katolikom szkodliwą, bo nie pochodzi od powagi władzy duchownéj.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach